

Idzie młodość! I Grupa Krakowska

„A ty ? Czego dziś oczekujesz od sztuki? PISZ!”

Taki napis widniał po środku ekspozycji zorganizowanej w Kamienicy Szołayskich Muzeum Narodowego w Krakowie, pod odezwą *Do Artystów* wydaną w 1934 roku przez *Grupę Krakowską*.

Tak więc, Artysto! Czego oczekujesz? Jakie idee Tobą kierują? Czy szukasz swego pełen pasji, czy wolisz tańczyć ten „chocholi taniec”, tańczyć jak zagrają? - Ktoś jakby nieustannie krzyczał w mojej głowie, jeszcze po opuszczeniu ekspozycji. W ten sposób wszedłem w dialog z młodymi, bezkompromisowymi i pełnym zaangażowania twórcami żyjącymi na początku XX w.

Młodzieńcza żarliwość niepodważalnie reprezentowała *I Grupę Krakowską*, o której tu mowa. Tworzyli ją Aleksander (Sasza) Blonder, Blima (Berta) Grünberg, Maria Jarema, Franciszek Jaźwiecki, Leopold Lewicki, Adam Marczyński, Stanisław Osostowicz, Szymon Piasecki, Mojżesz Schwanefeld, Bolesław Stawiński, Jonasz Stern, Eugeniusz Waniek, Henryk Wiciński oraz Aleksander Winnicki. Wszyscy studiowali w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie; najwcześniej, w 1925 roku, rozpoczął studia Leopold Lewicki, najpóźniej, w 1931, Sasza Blonder. Artyści w czasie studiów niejednokrotnie byli nagradzani, a to za malarstwo, a to za rysunek, a to za rzeźbę, ale nie wystarczało im, nie realizowało ich wyrazu w pełni, akademicki sposób przedstawiania natury. Naturalistyczne przedstawianie świata jawiło im się jako odtwórcze. Pragnęli rozwinąć skrzydła, na co nie pozwalały konserwatywne poglądy profesorów. Gdy musieli malować akademickie krajobrazy pod czujnym okiem mistrzów, na świecie rozwijały się nowe prądy takie jak kubizm, dadaizm, surrealizm, futurizm, niemiecki ekspresjonizm, abstrakcja geometryczna Mondriana, czy konstruktywizm. Ponieważ należeli również do innej grupy społecznej niż mieszczenie, wywodzili się bowiem z prowincji, byli bardziej otwarci na nowoczesne prądy napływające ze świata i wrażliwsi na biednych i porzuconych przez „system”. Ze względu na swoje przekonania, marzenia o prawym, niedyskryminującym świecie, który da wszystkim równe, godne szanse na życie, postanowili walczyć z istniejącym porządkiem społecznym. Scalony po 123 latach zaborów kraj nie funkcjonował najlepiej. Społeczeństwo podzieliło się na bogatych, prowadzących lepszy byt i biednych, którzy popadali w otchłań skrajnego ubóstwa. Naturalnym dla młodych, walecznych twórców, było więc poszukiwanie nowej, własnej formy wyrazu, za pomocą której przełożą wartości oraz idee, w które wierzą, i których pragną. Napięcie studentów sięgnęło zenitu, gdy ich prace i poglądy spotkały się z wyraźnym brakiem akceptacji nauczycieli. Młodzi postanowili zawiązać więc *I Grupę Krakowską*, wspólnotę przekonanych o potrzebie nawiązania do najnowszych osiągnięć międzynarodowej i polskiej awangardy artystycznej i teatralnej.

Preludium do wystawy stanowi niebywale dynamiczna i ekspresyjna praca *Epopcja chłopska* autorstwa Stanisława Osostowicza z 1932 roku. Duży format pracy oraz impastowana farba potęgują efekt agresywności obrazu. Płótno przedstawia tłumne demonstracje chłopów przeciw władzom i nieudolnie prowadzonej reformie rolnej. W scenie moją uwagę od razu przykuło pasmo złotego światła zaczynające się w centrum, a biegnące, aż do prawego rogu obrazu. Oświetla ono ściany chłopskich chałup i samych protestujących. Spośród skłębionych, ekspresyjnie form, wyróżnić można chłopskie kapelusze i wymachujące ręce. Obszar poza światłem jawi się w bardziej przygaszonych barwach. Widzę w tym wszystkim swoisty skręt, ścisk, czuję ten skręt, jakby skręt głodu. Rzeka protestujących rozlewa się po całym płótnie. Im dużej spoglądam, zdaje mi się widzieć przeraźliwe twarze, na których wypisane są piekielne męki. Nawet świnia widoczna na pierwszym planie wygląda na wychudłą. Jeży się, a ja z łatwością dostrzegam jej kręgosłup. Od pracy bije rozpacz i głód. Rozchwiane uderzenia pędzla tylko go potęgują. Dodatkowo moje nawiązanie do piekielnych cierpień protestujących nie jest przypadkowe. Od lewego, dolnego rogu obrazu przechodzimy przez pasmo przygasłej, zróżnicowanej umbrą i zielenią szarości, następnie przez żarzącą się czerwień, aż do żółtego, który świeci najmocniej, a za sobą pozostawia już tylko niebieskawe cienie. Czy nie w takich samych barwach widzimy skaczące płomyki ognia? Płomyki wirują i rozmywają się na górze. Każda linia na obrazie chwije się wprowadzając ruch i potęgując pęd.

Kraków w tamtym okresie, dla wielu młodych ludzi był miejscem, które umożliwiło zdefiniowanie własnego „ja” we wszystkich aspektach życia, czy to na Akademii wciąż przesyconej młodopolskim duchem, czy pośród protestujących na ulicach tłumów w walce o godność oraz lepszy byt. Kraków nadal jest miejscem, które pozwala „odkryć się” twórcom. Dla mnie obraz Osostowicza to praca nadal aktualna, bo jakże blisko „płomieniowi” protestujących, do ludzi, którzy również dziś zmuszeni są wyjść na ulice, by ponownie walczyć o godność, o lepszy byt, ale również o jakże ważną, a stopniowo ograniczaną nam wolność. Dziś profesorowie, nie blokują młodzieży w szczerzej potrzebie poszukiwań, co więcej wspierają ich w tym odkrywaniu, ale śmiem sądzić, że niepokoje i napięcia społeczne po niemal stu latach nadal są głęboko w nas zakorzenione. Może warto zadać sobie pytanie, czy pod otoczką prawa do wolności przekonani i wypowiedzi, tak naprawdę słuchamy siebie nawzajem, czy może nie potrafimy słuchać?

Opisywany obraz musiał otwierać wystawę *Idzie młodość! I Grupa Krakowska* w Kamienicy Szołayskich. Mówi on bowiem o nierównościach społecznych, z którymi walczyła *Grupa*

Krakowska. Utrzymany jest w duchu ekspresji, przelamując tym samym sztywny akademizm oraz wzbudził niebywale duże kontrowersje, gdy Stanisław Osostowicz zaprezentował go swojemu mistrzowi, prof. Pautschowi. W prezentacji uczestniczyli też Jaźwiecki i Lewicki, ze swoimi autorskimi pracami. Profesor uznał prace panów za skandaliczne i na jego polecenie usunięto ich z wystawy końcowo-rodznej oraz wydano z krakowskiej Akademii. Nasłano na nich również policję polityczną. To właśnie to wydarzenie stało się głównym i mocnym impulsem do zawiązania się *Grupy Krakowskiej*.

Portrety artystów można było zobaczyć w pierwszej sali. Malowali siebie nawzajem. Wiele z nich przedstawionych jest karykaturalnie lub zawierają dozę ironii, bywają czasem lekko złośliwe, ale przede wszystkim wyczytać z nich można autentyczną przyjaźń i sympatię. Choć nie raz zdarzały się im sprzeczki, bardzo się lubili. Wierzyli, że razem mogą zdziałać wszystko. Zmienić oblicze sztuki, a nawet świata!

Obok portretów wyeksponowane zostały tu rzeźby min. Wicińskiego i Jaremiaki. *Co widzę w rzeźbach Marii Jaremy? Nie tylko rytm i melodię. Widzę w każdej z form zarysy kształtów, odbić rzeczywistości. Wnioskuje, że to właśnie natura inspirowała artystkę, a ona syntezyowała, modyfikowała, upraszała formę, aż do czystej harmonii. Niewątpliwie jej prace można nazwać wyrazem jej uczuć. Kontrastuje wypukłości z głębinami, miękkie płaszczyzny nagina ostrymi załamaniem. Materia, którą tworzy, tańczy, wiję się, skręca, trochę jak „płomyki” na obrazie *Epopeja chłopska*. Częstkę wspólną z rzeźbami Jaremiaki ma również praca Henryka Wicińskiego *Tancerka*, odnosząc wrażenie, że obydwójce przedstawiają roztańczone postacie, z tą jednak różnicą, że Maria Jarema w odróżnieniu od Wicińskiego „rozbudowuje bryłę wypukłościami i wklęsłościami kolistymi o łukowatym ruchu, ku gorze”.*

Następna część wystawy to obszerny pokój zatytułowany *Na Olimpie*. Opisująca sala poświęcona została kadrze profesorskiej, krakowskiej ASP. Mimo iż *Grupa Krakowska* szczyła się wyzwoleniem z akademickich więzów, sam Jonasz Stern mówił „Reprezentowaliśmy prowincję – nieokrzesaną, głodną, żarliwą, niezblazowaną mieszczańskimi manierami, niezwiązaną koneksjami z krakowskim Olimpem”, to właśnie ich profesorowie mieli zasadnicze znaczenie w pierwszych latach edukacji artystycznej *I Grupy Krakowskiej*.

Niebywale jednak urzekła mnie sala zatytułowana dumnym hasłem *Mogę wszystko!* Owszem zaprezentowano tu pejzaże i martwe natury, w których widać wpływy profesorów, zauważam jednak równoczesną walkę z akademickimi ramami. Blonder, Jaźwiecki, Osostowicz czy Grunberg budują formę przy użyciu koloru. Szczególnie spodobały mi się plenerowe prace Franciszka Jaźwieckiego, w których widać próbę uwolnienia obrazu od naśladownictwa natury. Jego prace wyróżniają się na tle innych falującą linią i intrygującą żywą barwą, która doskonale współgra z rozchwianiem form. Mam wrażenie jakby całość falowała na wietrze. Rytm tych fali jest nieregularny, ale atrakcyjny dla oka, przyjemny. Dźwięczne, jaskrawe kolory potęgują tę atrakcyjność. Najbardziej podobały mi się *Kościół w Bieczu*, *Krościenko* i *Chaty*, ponieważ na każdym z wymienionych artysta przeprowadził niezwykle ciekawą dla mnie wariację na temat „złotej godziny”, światła zachodzącego słońca. Postimpresjonistyczne poszukiwania wyżej wspomnianych artystów spotykają się z niemal abstrakcyjnymi krajobrazami Jaremiaki i kubistycznymi martwymi naturami Marczyńskiego.

W kolejnym pokoju zatytułowanym *Niech żyje sztuka niezależna* widać niepodważalną inspirację nazwiskami takimi jak Chagall, Picasso, Léger, Grosz, Piscator. W grafikach, obrazach i kompozycjach *I Grupy Krakowskiej*, spostrzegam wyraźną ideę nowoczesnego artysty, przeciwstawiającego się bohemie, zorganizowanego, silnie związanego z rzeczywistością. Odkrywam u nich potrzebę tworzenia własnych, nieodtwórczych systemów znaków widzialnych przedmiotów. Oddawali tylko pewne ich cechy przekazujące najważniejsze informacje.

Twórcy z *Grupy*, wciąż jeszcze nie byli wtedy określani mianem artystów. Wciąż byli bardzo młodzi, dopiero pretendowali do tego miana. Wierzyli jednak w swoje możliwości, nieustannie eksperymentowali, czerpali z nowości, cechowała ich otwartość na wszelkie ewentualności.

Z ukazanych tu prac intrygują mnie rzeźba Leopolda Lewickiego pt. *Kompozycja muzyczna*. Może wizualnie nie jest ona najbliższa moim upodobaniom, ale jakże autentycznie obrazuje budowę utworu muzycznego. Widać tu grube obłe formy, niczym bass, bardziej subtelne harmonijne pionki, ich powtarzalność to oczywiście rytm, skosy nadające dynamizm, gładkie płaszczyzny — środkowe częstotliwości, powbijane gwoździe — tony wysokie, które zbyt głośne mogą kłuć w uszy, tu na szczęście rytmicznie rozłożone i delikatnie zatopione w „całym utworze”. Jeżeli odejmiemy od rzeźby parę kroków w tył zauważymy również, że kompozycja przypomina trochę instrument strunowy, mamy bowiem łuki tworzące pudło rezonansowe, zupełnie jak w skrzypcach, czy gitarze, jest również gryf z progami i co prawda jedna, ale struna. Bynajmniej nie jest to odtwórcza forma, ale jest za to prawdziwa, czy to się to komuś podoba, czy nie.

Kolejna intrygująca praca to *Thum* Leopolda Lewickiego ciekawe zestawienie ze sobą kolorów dopełniających, niebieski i pomarańcz oraz czerwony i zielony. Genialne zestawienie! Kompozycja dynamiczna, postacie zaskoczone, pobudzone, niektóre wesołe, interesująco oświetlone od boku, formę buduje kolor. Czy jest to młodzież bawiąca się na jednej z tłoczliwych imprez?

Zaraz obok widzę drzeworyty, akwaforty, rysunki Jonasza Sterna, Leopolda Lewickiego, Bolesława Stawińskiego, Eugeniusza Wańka przedstawiające robotników, pracowników fabryk, chłopów, budowniczych i więźniów. Mówią o różnych grupach społecznych i dysproporcjach między nimi.

W tej sali najbardziej ze wszystkich urzeka mnie *Akt kobiety* Jonasza Sterna, nawiązujący nieco do kubistycznych przedstawień kobiet u Picassa. Stern używa kolorów dopełniających się, przeważają tu skosy. Co ciekawe pojawia się tutaj światłocien, który uwypukla niektóre formy wybijając je z tła i budując wrażenie trójwymiarowości geometrycznych brył.

Jednym słowem „idzie młodość!”. To, co czyni dla mnie *I Grupę Krakowską* autentyczną to fakt, że byli oni wytrwali w swoich poszukiwaniach i mimo niepoehlebnych opinii dążyli po swoje. Imponuje mi ich determinacja i pasja.

Czy właśnie taka powinna być sztuka? Uważam, że tak. Niezależnie od prądu artystycznego, musi szukać, dociekać, dyskutować, wyrażać! Co najważniejsze młodzi ludzie nie powinni pozostawać bierni. Tak często obserwuję jak w dzisiejszym, niezbyt dobrym świecie młodzi ludzie tracą chęć szukania, kreacji, zaczynają wegetować, popadają w monotonię. *I Grupa Krakowska* jest dla mnie doskonałym przykładem na to, że nawet mimo nieciekawej sytuacji politycznej na świecie, czy w kraju, młodzi ludzie muszą mieć chęci. Dawać zapał społeczeństwu, stawiać pytania, konfrontować opinie, działać i pamiętać, że tę sztukę tworzy też drugi człowiek i wspólnota, przyjaźń, jaką zbudowali ci „młodzi, gniewni”.
Odpowiedź na moje rozterki ze wstępu jest jedna... Nie chcę „życia przespać”!

Bibliografia:

Agata Małodobry i Anna Budzałek: <https://mnk.pl/wystawy/idzie-mlodosc-i-grupa-krakowska-1>



Zespół
Państwowych
Szkoł
Plastycznych
w Krakowie

9. Ogólnopolskie Biennale **Pejzaż ludzki** dedykowane Józefowi Czapskiemu

kategoria 2. krytyka sztuki

godło

K	O	S	M	O	S	7
---	---	---	---	---	---	---



Zespół
Państwowych
Szkoł
Plastycznych
w Krakowie

9. Ogólnopolskie Biennale
Pejzaż Ludzki
dedykowane **Józefowi Czapskiemu**

karta zgłoszenia

godło
K O S M O S 7

kategoria 2.

krytyka sztuki

imię i nazwisko ucznia Daniel Kopeć

nazwa szkoły Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Krakowie

adres szkoły Mlaskotów 6, 30-117 Kraków

imię i nazwisko nauczyciela przedmiotu Lidia Danilczyk

tytuł recenzji „Idzie młodość! I Grupa Krakowska”

tytuł, miejsce, czas wystawy „Idzie młodość! I Grupa Krakowska” Kamienica Szotańskich im. Feliksa

Jasieńskiego, pl. Szczepiański 9, 31-011 Kraków, 27.09.2019-15.03.2020